Sprawy bieżące.

Sprawy bieżące.

XVI.

Zaburzenia przeciw-żydowskie i ich przyczyny.—Dla czego u nas do nich nie przyszło? —Odezwa Jks. Administratora dyecezyi warszawskiej, i to, co o niej mówi „Porjadok". —Wpływ prasy i stanowisko inteligencyi.—Polityka porządku i spokoju. — Przemówienie deputacyi gminy starozakonnych. — Odezwa warszawskiego rabinatu. —Artykuł „Izraelity". — Zkąd płynie u nas niechęć do żydów? — Położenie klas pracujących w Warszawie.—Inicyatywa Jana Jeleńskiego.—Artykuł Bolesława Prusa w „Kuryerze Warszawskim" i jego skutki. — Poglądy pp. Jeleńskiego, Makowieckiego i Kirszrota na sprawę kasy pożyczkowej dla rzemieślników. — Spółka budowlana i Merkury. — Banki pobożne. — Stanowisko inteligencyi żydowskiej. — Co ona może zrobić dla swych współwyznawców? — Niechęć żydów do ręcznej pracy. — Uchylanie się ich od służby wojskowej. — Zastój w naszym przemyśle fabrycznym. — Potrzeba większych robót publicznych. — *Periculum in mora.* — Humorystyka naukowa „Przeglądu Tygodniowego". — Jego powołanie się na Marxa, Schaeffle'go i na ostatnie wyniki nauki. — Renta z ziemi zawarowana przywilejem jako jedyne źródło wielkich fortun. — Co mówi nauka o Marxie, a co Schaeffle mówi o kapitalizmie? — Dzisiejsze pojęcie renty. — *Skandalizm* „Przeglądu". — Nasze względem niego stanowisko.

Od kilku tygodni wszystkie dzienniki nasze podają bezustannie wieści o zaburzeniach i gwałtach, których ofiarą stali się żydzi, zamieszkali w południowo-zachodnich guberniach Cesarstwa. Elizawetgrad, Kijów, Odessa i wiele pomniejszych miast były z kolei widownią scen, nad wszelki wyraz barbarzyńskich i wstrętnych. Rozjuszony tłum bił, pił i niszczył: bił żydów, pił ich wódkę, niszczył ich mienie. Niszczył i rabował.

Dla czego?

Bo — najprzód, wśród warstw ludności, z których ów tłum się formował, istnieje zakorzeniona a przeróżnemi okolicznościami podtrzymywana i zaogniana niechęć do żydów; bo dalej — wśród tychże warstw znalazły się, jak się wszędzie i zawsze znajdują, jednostki do gwałtów i ekscesów pohopne, lub cudzego mienia żądne; bo następnie z tych okoliczności zapragnęli skorzystać ludzie, którym z innych względów szło o wywołanie zaburzeń; bo w końcu, w łonie samego społeczeństwa brakło czynników, któreby tym ludziom na drodze stając, zapobiegły wyzyskaniu przez nich wszystkiego, co się tylko w widokach wywołania nieporządków wyzyskać dało. Ciężar obrony zagrożonego społecznego porządku, sprawiedliwości, ludzkości, interesów ekonomicznych, słowem—wszystkiego, czemu zaburzenia owe krwawą wypowiadały walkę i ciężką zadawały krzywdę, spadł wyłącznie na władzę. Społeczeństwo pozostało obojętne. Publiczność, wedle doniesień dzienników, z zajęciem przyglądała się wybrykom rozkiełznanej tłuszczy... Takie bo też to było wszystko... zabawne. Pierze latało po ulicach, wódka płynęła rynsztokami. „Bosonoga komenda" piła ją chciwie — garnkami, czapkami, czem kto mógł — nawet rękami. Piła i przewracała się w błoto. Szyby tłukła, meble łamała, płótno i materye darła, sukni po kilka na siebie wdziewała, a przytem piszczała, gwizdała, wyła... A żydzi, w jakim byli popłochu, jak śmiesznie uciekali!... Uciekali, po norach się kryli, z głodu i strachu mdleli — mężczyźni, starcy, kobiety, dzieci... Przyszło wojsko: nahajkami i kolbami rozganiało tłuszczę. Byli ranni, byli zabici nawet. Nowy widok, nowa uciecha dla widzów.

Nie zazdrościmy.

Głuche wieści naprzód, a potem pisane plakaty na ulicach nocą rozlepiane, zapowiadały, że i w Warszawie przyjdzie do napadu na żydów. Termin jego oznaczono na niedzielę 15 Maja. Dzień ów przeszedł jednak spokojnie i wszystko jak dotąd zapowiadać się zdaje, iż porządek u nas zakłócony nie będzie.

Dla czego?

Niechęć ku żydom, nietylko w najniższych, ale nawet w wyższych warstwach ludności, jest u nas niewątpliwie niemałą. I u nas, jak wszędzie, znajdują się jednostki do gwałtów i ekscesów pohopne lub cudzego mienia pożądające. Że byli ludzie, którym o wywołanie zaburzeń chodziło, wątpić nie można wobec faktów takich, jak rozpuszczanie podburzających wieści i rozlepianie podżegających plakatów. Słusznie też władza wobec tego wszystkiego przedsięwzięła środki ostrożności. Ale—czy to już wszystko?

„Niewątpliwie—pisze petersburski „Porjadok" (Nr. 124) — nie bez

uczucia zazdrości i smutku, społeczeństwo nasze czytać musiało wiadomość z Warszawy o próżnych, przynajmniej na razie, pokuszeniach, by wywołać tamże napad na żydów. Oprócz środków przedsięwziętych przez władzę — mówi telegram z Warszawy (do „Golosu“ Nr. 123), bardzo zbawienny wpływ wywarły: odezwa administratora rzymsko-katolickiej dyecezyi warszawskiej, artykuły tutejszych dzienników i postawa jaką przybrała miejscowa inteligencya“. To co po tych słowach czytamy w „Porjadku“, jest świadectwem uznania dla naszego duchowieństwa i naszej prasy.

Słowa, wygłoszone z ambon w kościołach, wskutek odezwy JKs. Administratora dyecezyi, nie mogły zaiste pozostać bez głębokiego wpływu na lud, który niezaprzeczenie jest u nas religijnym bardzo. W chwili, kiedy do duszy jego przeciskać się poczęły podburzające wieści i podszepty, z ust kapłanów swoich usłyszał on, iż Kościół potępia czyny gwałtu na bliźnich choćby niechrześciańskiego wyznania spełnione. Jednocześnie prasa odezwała się do jego uczuć obywatelskich, ukazując, że tylko nieprzyjaciele nasi zaburzeń i nieporządków u nas życzyć sobie mogą. Ci, co gazet nie czytają, słyszeli to samo z ust inteligencyi, która w naszym kraju z ludem na wszystkich swoich stanowiskach w ciągłem pozostaje zetknięciu, i — dodajmy — bądź co bądź, na ten lud wpływ wywiera niemały. Rozwój dziejowy społeczeństwo nasze dzisiejsze ukształtował tak, iż nie znosząc w niem hierarchii społecznej, zniósł wszelkie różnice stanowe, wszelkie prawne odgraniczenia między ludźmi. Mimo wszystkiego, co głoszą o nas nieprzyjaciele oraz ci, którzy społeczeństwo polskie zacofanem być mienią, pośród inteligencyi naszej panuje przekonanie głębokie, że każdy szczebel społecznej drabiny dla każdego prawego syna tej ziemi dostępnym być powinien. Przekonanie to doszło już u nas oddawna do znaczenia zasady, stosowanej w życiu praktycznie, o czem tysiące przekonywa faktów. Taki stan rzeczy, oraz uczucie patryotyzmu, jakie w społeczeństwie naszem bardzo ważną odgrywa rolę, sprawiają, że inteligencya nie sztucznie, nie po doktrynersku, ale prawdziwie z wszystkiemi warstwami społeczeństwa bezpośrednio w życiu się styka, że jest jakby cementem, warstwy te w jedną całość wiążącym i że na tę całość oddziaływać może. A pamiętać trzeba, że inteligencya nasza, mimo różności i rozmaitości zapatrywań, jakie wśród niej spotykać się dają, cała dzisiaj godzi się na to, że najważniejszem w teraźniejszych okolicznościach patryotycznem zadaniem jest: utrzymanie ładu i rozwój wewnętrzny kraju, że *jedyną dla narodu polskiego polityką jest polityka porządku i spokoju.*

Tak pojęty patryotyzm i taka właśnie polityka zaznaczyły się wy-

raźnie na tle publicznego naszego życia ostatnich dni. Kościół, prasa i inteligencya podały sobie ręce, aby spokój i porządek w kraju utrzymać, a z podnieconego stanu umysłów wyciągnąć korzyść dla dobra ogółu, dla wewnętrznego rozwoju.

Z uczuciem głębokiego zadowolenia czytaliśmy w „Kuryerze Warszawskim“ (z d. 20 Maja r. b. nr. 112) następujące słowa:

„W dniu dzisiejszym deputacya gminy starozakonnych, złożona z pp. d-ra Natansona, Salomona Lewentala i Lessera Levy, przybyła do JEks. ks. administratora dyecezyi Sotkiewicza, w celu złożenia mu gorącego podziękowania za wysokie słowa miłości i braterstwa, głoszone z ambon w jego imieniu podczas nabożeństw zeszłej niedzieli. Deputacya przemówiła do ks. administratora mniej więcej w te słowa:

„Przedstawiciele tutejszej gminy starozakonnych przybyliśmy, aby podziękować za wzniosłe słowa miłości i pokoju, wygłoszone w imieniu Waszej Ekscelencyi w kościołach katolickich; — aby wyrazić przy tej sposobności nasze głębokie poszanowanie dla Kościoła katolickiego; — aby zapewnić o naszych uczuciach obywatelskich, o świadomości naszych obowiązków względem kraju i o usilnych staraniach z naszej strony o wpojenie tych uczuć w masy naszych spółwyznawców.

„Postawa Kościoła katolickiego znakomicie to nasze zadanie ułatwia“.

Pocieszającym również faktem było dla nas wydanie przez rabinat warszawski odezwy do wszystkich synagog tutejszych i prowincyonalnych, upominającej izraelitów, aby zachowywali się skromnie, spokojnie i uczciwie, aby składali dowody, iż dla nich drogiem jest „dobro kraju i wszystkich jego mieszkańców“, bez względu na ich wyznanie, aby „przez uczciwą pracę zjednywali sobie względy i szacunek powszechny“. („Izraelita“ nr. 19). Aczkolwiek nie łudzimy się nadzieją, żeby ta odezwa i wszystko co w niej czytamy, było w stanie zmienić do gruntu stosunek między żydami i resztą ludności naszego kraju, stosunek bądź co bądź naprężony i bardzo wiele do życzenia pozostawiający, niemniej samo pojawienie się jej uważać musimy za objaw pożądany. Tego rodzaju wystąpienia inteligencyi żydowskiej niezawodnie lepsze przynieść mogą owoce, niż dawniejsze narzekania na prześladowanie żydów, na fanatyzm religijny mas, na „zakorzenioną nienawiść“, którą przecież, jak już teraz sam „Izraelita“ powiada, „własne żydów zachowanie się znakomicie podsyca...“

„Że gwałty w rodzaju świeżo dokonanych, godne najwyższego potępienia ze stanowiska ogólno-człowieczego, zdolne są sytuacyą bardziej tylko pogorszyć i kwestyą zaognić — jasnem to jest dla każdego. Kilkaset, ba kilka tysięcy zrujnowanych na mieniu rodzin, powiększy

w dotkniętych okolicach, a bodaj czy nie w szerszym jeszcze zakresie. ogólną nędzę, ogólne ubóstwo, pomnoży proletaryat bezchlebny i tak już niestety zbyt liczny. Oto owoc ekonomiczny tych bezeceństw! A plon ich moralny możeż-li być innym niż chwast jadowitszej jeszcze między warstwami jedną ziemię zamieszkującemi nienawiści? Rozpasana żądza niszczenia z jednej, a pamięć doznanych ciężkich krzywd z drugiej strony!...“

Na powyższe słowa „Izraelity“ piszemy się w zupełności. Ale potępiając gwałty, potępiamy zarazem i to, co się do ich wywołania znakomicie przyczyniło: stanowisko, jakie ludność izraelska względem reszty ludności w biegu czasów zajęła. Weźmy Królestwo Polskie. Ludność jego dochodzi obecnie blizko 7,000.000. W tem żydów jest około 900,000. Dla braku statystycznych danych nie wiemy, ile z tej liczby przypada na pojedyncze zajęcia. Sądzę przecież, że zliczywszy wszystkich u nas żydów rzemieślników, fabrykantów, kupców w ścisłem tego słowa znaczeniu, słowem tych wszystkich, którzy rzeczywiście zwiększają bogactwo kraju, nie bylibyśmy w możności osiągnąć cyfry większej, rachując już i rodziny tych żydów, nad 200,000. Pozostałe 700,000 przypada na różnego rodzaju przekupniów, faktorów i t. p. drobnych pośredników, którzy nie zajmując się wcale pracą wytwórczą, ciągną środki utrzymania z pracy innych. Otóż 1 tego rodzaju pośrednik na 10 mieszkańców — to trochę za wiele. Nieżyd, jeśli jest ubogim i do pracy zdolnym, pracą rąk własnych na utrzymanie swoje i swej rodziny zarabia. Żyd, w tych samych warunkach, robi zazwyczaj co innego: faktoruje, handluje, lichwą się bawi. Rola, kopalnie, fabryki, choć rąk potrzebują, od żydowskiej nie dostaną ich ludności. Ona ma wstręt do ciężkiej ręcznej pracy. Pozostawiając ją nieżydom, sama woli ciągnąć z niej pośrednie zyski. Najubożsi też, ale zarazem najliczniejsi żydzi eksploatują tych, którzy z pracy rąk własnych żyć są zmuszeni. Dodajmy do tego ściśle przestrzeganą odrębność stroju, języka, zwyczajów i często przykładami stwierdzaną solidarność wobec innowierców, a w końcu i odrębną etykę, którą sobie w czasach powszechnego ucisku ludność żydowska wyrobiła, — a zrozumiemy łatwo niechęć, jaką ta ludność budzi w innych warstwach społeczeństwa. Niechęć ta najsilniej występuje u robotników, których zajęcia i interesa stanowią istotną antytezę dotychczasowych zajęć i interesów naszej ludności izraelskiej. W tę właśnie stronę zwróciła słusznie uwagą prasa i inteligencya tutejsza.

Robotnik nasz, z gruntu poczciwy i religijny, pozbawiony jest zazwyczaj opieki i pomocy na przypadek nadzwyczajnych jakichś okoliczności, które go zarobku pozbawić mogą. Jedyną jego w takim ra-

zie ucieczką: lichwiarz. Nadto, część zarobku, jaki otrzymuje robotnik, z konieczności iść musi na opłacenie zbyt licznych pośredników, którzy między nim a producentami środków potrzeby jego zaspokajających stanęli. Niemała też część owego zarobku idzie do kieszeni szynkarzów, biegłych w sztuce przynęcania i rozpajania ludu. Wszystko to dzisiaj żywo zajmuje umysły naszych publicystów. Zaznaczają oni bezustannie, że nie dość złe na razie powstrzymać: trzeba je zwalczyć u źródła. Wichrzyciele, aby wywołać nieporządki, mogliby tylko trafić do przekonania ludności robotniczej, wyzyskując jej smutne naprawdę, bo bezradne i bezsilne położenie względem lichwiarzów, przekupniów i szynkarzów. Idzie tedy o to, aby drogę tę wichrzycielom przeciąć, stawiając między niemi a ludem usiłowania około poprawy losu warstw pracujących a wyzyskiwanych. Pierwszy na tem polu wystąpił p. Jan Jeleński; zgodnie z życzeniem p. Oberpolicmajstra miasta Warszawy, nakreślił on dla użytku władzy krótki memoryal o najpilniejszych potrzebach ludności robotniczej, wskazujący zarazem środki, jakieby dla zaradzenia tym potrzebom przedsięwziąć należało. W parę dni potem, p. Bolesław Prus w „Kuryerze Warszawskim“ (z d. 19 Maja nr. 111) wystąpił z pełnym szlachetnego zapału artykułem „W imieniu klas pracujących“. Między innemi pisze on w nim co następuje:

„Że nadszedł czas gorętszego zajęcia się sprawami klas pracujących, dowodzą tego dwa fakta:

„1. Że od tygodnia, wobec niepokojących pogłosek, cała inteligencya zwraca się do tych klas, przemawia do ich rozumu, ludzkości i patryotyzmu, dla ochronienia miasta od szkodliwych nieporządków.

„2. Że z powodu zaburzeń w południowych prowincyach Cesarstwa, nasz warszawski i krajowy przemysł może uledz stagnacyi, a wówczas bardzo pogorszy się, już i tak niezbyt świetne położenie ludzi żyjących z codziennego zarobku“.

Następnie autor powiada, i słusznie, że robotnik nasz mieszka drogo a źle, odzież i artykuły spożywcze przepłaca, a od pożyczek, często nieuniknionych, płacić musi około 260 proc. rocznie. Potem, zaznaczywszy pełne rozsądku, chrześciańskiej miłości bliźniego i przywiązania do kraju, zachowanie się robotników naszych w chwili, gdy ludzie przewrotni do zaburzeń podżegać ich usiłowali, pyta Prus, jakimby sposobem można było dopomódz klasom pracującym *natychmiast*. Poszukując odpowiedzi na to pytanie, zwraca on uwagę na istniejącą przy warszawskiem towarzystwie dobroczynności „kasę pożyczkową“ i nawołuje publiczność do zasilenia funduszów jej dobrowolnemi ofiarami.

„Z zebranego funduszu — pisze Prus — należałoby udzielać krótko-terminowe pożyczki, wynoszące: *kilka, kilkanaście* do 25 lub 30 rubli, takie to bowiem sumy, nie większe, popychają ludzi w pułapki wyzyskiwaczów.

„Kasa ta będzie instytucyą publicznego użytku, więc na fundusze dla niej powinni złożyć się, w miarę sil: bogaci i ubodzy, fabrykanci i robotnicy, majstrowie i czeladnicy, uczeni i prostaczkowie. Tym aktem wszyscy damy sobie żywy dowód solidarności i braterstwa, o którem tyle się mówi...“

Szlachetny ten głos, poparty żywym przykładem przemawiającego, który pierwszy pospieszył z ofiarą, nie przebrzmiał bez skutku. W ciągu 10-ciu dni w samej redakcyi „Kuryera“ złożono do 7,000 rs. Suma to, bezwzględnie biorąc, niewielka, i do tej, jakaby potrzebną była — bardzo jeszcze daleko. Sam jednak fakt złożenia jej na razie, świadczy chlubnie o ofiarności Warszawy, jak niemniej o poczuciu wzajemnej solidarności różnych warstw społecznych. Za dowód tej solidarności uważaćby należało i to, że w składkach przyjęły udział wszystkie warstwy społeczeństwa, a najliczniej i dość szczodrze—żydzi.

Myśl przez Prusa rzuconą, podjęli i uzupełnili pp. Jan Jeleński, Aleksander Makowiecki i Józef Kirszrot.

Jeleński, w artykule: „W poparciu dobrej sprawy“ („Kuryer Warszawski“ nr. 112) podnosi przymioty naszego robotnika, zaznaczając, że mimo zarazy, jaką do fabryk tutejszych wnosić mogą i wnoszą niemieccy przybysze, pozostał on wolnym od socyalistycznych mrzonek; że pragnie tylko, aby w stosunkach z nim panowała sumienność i sprawiedliwość; że obawia się jednak wyzyskiwania tych, którzy obecnie pośredniczą w zaopatrywaniu prawie wszystkich jego potrzeb. Właściciele fabryk, zdaniem autora, traktują położenie, potrzeby i stosunki robotników z trudną do wytłómaczenia obojętnością. Kredyt na przypadek wypadków losowych, pomieszkanie, ubranie i wyżywienie robotnika, potrzeba jakiejś dla niego rozrywki po za zabójczą szynkownianą sferą, dozór nad dziećmi i ich oświata — wszystko to żadnej nie doznaje opieki i puszczone jest samopas. Wynika ztąd, że „obecnie rzemieślnik uboższy, we wszystkich swych stosunkach pozafabrycznych i pozawarsztatowych zostaje w ciągłej a przykrej zależności od klasy trudniącej się lichwą, przekupniarstwem i szynkarstwem. Stosunek taki utrzymuje rzemieślnika w ciągłym stanie rozdrażnienia, a powszednią i codzienną skargą, jaką słyszeć można ze strony robotników, jest utyskiwanie, iż pracują na lichwiarzy, przekupniów etc.“ Interwencya ludzi, ożywionych iście obywatelskiem poczuciem i zmiana owych sto-

sunków należy do zadań najpilniejszych, a w obecnej chwili najważniejszych.

P. Makowiecki („Kuryer Codzienny“ nr. 113) dowodzi, że istniejąca przy towarzystwie dobroczynności kasa pożyczkowa nie odpowiadałaby zadaniu, które jej chciał nadać Bolesław Prus, gdyż wedle obowiązującej ją ustawy, udzielać może pożyczki tylko stałym mieszkańcom miasta, z pierwszeństwem dla majstrów, posiadających lub zakładających własne warsztaty, a nadto i dla tego, że formalności przy udzielaniu przez nią pożyczek zbyt długo trwają. Lepiej, zdaniem p. Makowieckiego, nadawałoby się do celu utworzenie przy każdej parafii instytucyi takiej jak *kasa pożyczkowa św. Marcina* dla ubogich z parafii św. Andrzeja w Warszawie. Kasy takie niosłyby pomoc doraźną. najbiedniejszym i najpilniej potrzebującym. Na zakończenie artykułu swego autor przywodzi, że „Kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich“ miała być niczem innem, jak właśnie *bankiem ludowym* Później zmieniła ona zupełnie swój charakter. Myśl jednak o pierwotnie zakładanym celu niepokoi od czasu do czasu dzisiejszych kierowników tej instytucyi. Przed kilku laty miano sposobem próby założyć kilka filij, wyłącznie przeznaczonych do udzielania drobnych pożyczek. Nie dopuszczono jednak tego pod pozorem przekroczenia ustawy. P. Makowiecki sądzi, iż wobec dzisiejszych okoliczności, sprawę tę należałoby raz jeszcze poruszyć.

Pogląd podobny znajdujemy w artykule p. Józefa Kirszrota („Kuryer Warszawski“ nr. 114). Powiada on, że oprócz kas pożyczkowych z charakterem dobroczynnym niejako, należałoby pomyśleć o założeniu kas oszczędnościowo-pożyczkowych. Fundusze na ten cel znalazłyby się niezawodnie, skoro warszawska kasa oszczędności posiada dziś kapitał 1,156,297 rs., lokowanych w Banku polskim, gdzie, jak wiadomo, z kredytu tylko zamożniejsi ludzie korzystają. Założenie też instytucyj podobnych, zdaniem p. Kirszrota, nie napotkałoby trudności, skoro dla nich jeszcze w r. 1871 zatwierdzono ustawę normalną i skoro kraj nasz, dzięki inicyatywie księcia Tadeusza Lubomirskiego, kilka tego rodzaju stowarzyszeń posiada (w Grójcu, Wiskitkach, Kutnie).

W dniu 26 b. m. odbyła się w mieszkaniu p. Adama Goltza konferencya, w sprawie utworzyć się mającej kasy pożyczkowej dla rzemieślników. Brali w niej udział: ks. Chełmicki, pp. Stanisław Gaszczyński, Goltz, Jeleński, Józef Juszczyk, Makowiecki, dr. Nathanson i Wacław Szymanowski. Zgodzono się na myśl wyrażoną w artykule p. Makowieckiego, aby utworzyć większą ilość kas pożyczkowych przy warszawskiem towarzystwie dobroczynności, na wzór kasy Ś-go Marcina.

Nie wątpimy, iż prasa, jak również osoby prywatne, którym o polepszenie losu robotników chodzi, nie zaprzestaną w tej sprawie coraz to więcej wyczerpującej i pouczającej dyskusyi, że za dyskusyą pójdą szybko czyny. Oczekując na to z niecierpliwością, przypominamy tymczasem: 1) że istnieje w mieście naszem zawiązana przed paru dziesiątkami lat spółka budowlana, mająca za cel dostarczanie tanich mieszkań dla robotników; 2) że posiadamy również stowarzyszenie spożywcze „Merkury“, którego celem było właśnie wyrugowanie zbyt licznego a pasorzytnego pośrednictwa w stosunkach między konsumentem a producentem środków spożywczych. Otóż, czy nie możnaby z istnienia tych instytucyj w dzisiejszych okolicznościach skorzystać i działalność ich w odpowiedni sposób wzmocnić, rozwinąć i uzupełnić, tak aby dla ludności robotniczej prawdziwą przyniosły pomoc?

Myśl zakładania kas wkładowo-zaliczkowych ze wszech miar zasługuje na poparcie. Niemniej jednak należy pamiętać i o tych, którzy na razie *wkładać* nie mają co. Dla nich potrzebne są kasy pożyczkowe z charakterem dobroczynnym. Ten właśnie charakter mieć będą projektowane kasy pożyczkowe przy towarzystwie dobroczynności. W dalszem następstwie trzebaby też pomyśleć o uorganizowaniu instytucyj takich, jakie znane są za granicą pod nazwą „banków pobożnych“ (*montes pietatis*). Przypominamy, iż bank podobny istnieje w Krakowie i to od bardzo dawna, bo założenie swe zawdzięcza księdzu Skardze.

Pożądanem wreszcie byłoby dojście do skutku projektowanego oddawna stowarzyszenia emerytalnego dla ludzi z pracy rąk żyjących i założenie resursy rzemieślniczej, która w dnie świąteczne szczególniej bardzo zbawienny wpływ na moralność i dobrobyt uczęszczających do niej wywieraćby mogła, młodzież rzemieślniczą od szynków odciągając.

Do udziału w obmyśleniu i przeprowadzeniu tego wszystkiego zachęcamy gorąco wszystkich ludzi dobrej woli. Niechaj każdy pomaga czem może i jak może: głową, czasem, pieniędzmi. Rzeczy to niezmiernie ważne i niezmiernie doniosłe, bo wchodzące w program naszej narodowej polityki — polityki utrzymania porządku i rozwoju wewnętrznego. Ku nim też w dzisiejszej dobie skierować należy prądy patryotycznych uczuć.

Ale — wróćmy jeszcze na chwilę do kwestyi żydowskiej. Powyżej zacytowane fakta świadczą, iż kwestya ta jest u nas na dobrej drodze. Antisemicka propaganda, jaką widzimy w Niemczech, nie ma

u nas powodzenia. I cieszyć się tem trzeba niepomału; boć nienawiść i gwałty nie prowadzą nigdy do należytego uporządkowania stosunków społecznych. Tego rodzaju wewnętrzna polityka nie zgadza się z duchem naszego narodu, który też nigdy do niej się nie uciekał i dla tego może okazał tylokrotnie zasoby wielkiej asymilacyjnej siły.

Niechęć, jaka ku żydom w społeczeństwie istnieje, ustępować pocznie i niknąć w miarę, jak żydzi odrębność swoję porzucać i dobremi obywatelami kraju stawać się będą. Wielkie w tym względzie zadanie ma przed sobą inteligencya żydowska. Niech buduje dalej gmach, którego plan znajdujemy zarysowany w przemowie deputacyi żydowskiej do Jks. Administratora dyecezyi, tudzież w odezwie rabinatu. Niechaj wpływa na umoralnienie i oświatę swego ludu; niech go zachęca do porzucenia odrębności, tak pod względem językowym i obyczajowym, jako i pod względem ekonomicznym. Czemużby uboga ludność żydowska nie miała pracą rąk własnych na swoje utrzymanie zarabiać? Czemu, domagając się równouprawnienia pod względem zajęć takich, jak np. szynkarstwo na wsiach, nie ma się ona garnąć do robót ręcznych około roli, do zajęć w fabrykach i kopalniach? Robotnik na wsi coraz drożej kosztuje; trzeba go sprowadzać zdaleka. A tu obok w miasteczku tysiące zdrowych rąk bezczynnych wyczekuje tylko okazyi, jakby kogo, przy pomocy przebiegłości, podskubać lub oskubać.

Na jedną jeszcze okoliczność zwrócić tu wypada uwagę. Wykazy urzędowe, a bardziej jeszcze bijące w oczy fakta przekonywają, że ludność żydowska w stosunku do swej liczby, płaci nieproporcyonalnie mały podatek krwi. Nieraz zdarzało nam się słyszeć narzekania parobków wiejskich, że „żydzi się od wojska uwalniają, a my za nich rekruta dawać musimy“. Jestto podobno jeden z powodów, który najbardziej ludność wiejską przeciwko żydom rozdrażnia. I pod tym względem inteligencya żydowska na współwyznawców swoich wpływać powinna, wykazując niebezpieczeństwo znanej solidarności.... żydów w sprawach rekruckich. Solidarność ta ma swoje ogniska w kachałach; na nie więc oddziaływaćby należało.

Z kwestyą robotniczą w naszym kraju, a zarazem ze sprawą utrzymania porządku, pozostaje w najściślejszym związku dzisiejsze przesilenie przemysłowe. Zastój w zbycie produktów przybiera coraz większe rozmiary. Zaburzenia w południowych guberniach Cesarstwa, niepewność położenia politycznego i tysiączne inne okoliczności dają się już ciężko we znaki przemysłowi fabrycznemu w naszym kraju. W Warszawie kilka większych firm uwolniło znaczną liczbę robotni-